Historya Teatru i Sztuki Dramatycznéj
W AMERYCE PÓŁNOCNÉJ.
(z Foreign Literary Chronicle.)

Aktor pomimo siebie samego, swojego talentu, osobistego szacunku jaki mógł wzbudzić, był zawsze istotą obcą rzeczywistemu towarzystwu. Sztuką jego jest zmyślenie; życie jego zależy na udawaniu życia odmiennego od prowadzonego przezeń: a tak, w krajach nawet najmniéj podległych klątwom i przesądom jakie wieki barbarzyńskie rzuciły na teatr, aktorowie wiodą życie odosobnione: sfera ich jest oddzielną. I w rzeczy saméj niewiadomo jakie miejsce naznaczyć temu, którego właściwym charakterem jest mimiczne naśladowanie wszystkich charakterów.

Garrick który stał na równi z największemi magnatami swojego czasu i który otrzymał zaszczyt spoczywania wiecznie z nimiż pod sklepieniami Westminsteru; Garrick nieprzestał być jednak aktorem wygwizdywano go i poklaskiwano mu naprzemian; a położenie jego jakkolwiek podziwiane, niebyło wszelakoż wyjątkowem. A tak życie to rzucone zaustawy społeczne, zawieszone pomiędzy pogardą i uniesieniem; to życie monarchy i tułacza; życie równe Królom, życie uwieńczone laurami lub wlokące się w zakątach gospody, upstrzone jest sprzecznościami, jakie go na dziwaczny romans zamieniają. — Gdyby większa część aktorów wiedziała, co za skarb wzruszeń i ciekawości w ich istnieniu się zawiera, opisywaliby go bez wątpienia i my po-

siadalibyśmy mnóstwo zajmujących własnoręcznych bijografij. Lecz, na nieszczęście, uczúcia obecne, potrzeba powodzenia na dzisjaj, obawa niepomyślności na jutro, prawie ich wszystkich obciążają. Jeśli gdzie, to za kulissą najmniéj jest miejsca i czasu na rozważanie i rozbiór siebie samego.

Trzeba się troszczyć o swoję powierzchowność, o ubior, o widzów, o suflera, o publiczność, o tego który stwarzał rolę, o tego który w dyalogu odpowiedać będzie. I w śród tych myśli rzeczywistych, tych zajęć gorączkowych, znajdź proszę sposob zgłębienia własnego serca, udzielenia bacznego ucha na jego krzyki i szemrania, rozebrania go szczegółowie z ostrożnością anatomika i filozofa.

Jednego znam tylko aktora, który w pamiętnikach swoich zostawił dokładny obraz zakulissowego stanu: obraz świetny, ożywiony, lekki, niedbały, szczery, pełen próżności i zarozumienia. Aktorem tym był *Colley Cibber*, żyjący w Anglii w XVIII wieku. Niepisał on swego *życia* coby było zbyt prostem lecz swoją *apologiją*. Podobnie *Richelieu* lub *Bonaparte*, oskarzeni przez swych nieprzyjacioł, mogliby pisać swoje pamiętniki w kształcie apologetycznym.

Oskarzono *Cibbera* o nieznośną miłość własną, obrażającą zarozumiałość, zuchwały przepych. On się usprawiedliwia; i w jakichże wyrazach z jaką ważnością magnata, z jak fałszywą pokorą światowego człowieka, z jakim przekonaniem o swem wysokiem znaczeniu.

Usprawiedliwiając się dowodzi, że jego przeciwnicy zupełną mają słuszność za sobą, że nigdy ani skromność ani poważanie przyzwoitości zarzuconemi być mu niemogą. Lecz zresztą pamiętniki te są wybornem świegotaniem; czytelnik zamienia się w aktora jak *Cibber*, zajmują go rozdawanie ról, wpływy kassowe i bierze udział w stronnictwie młodéj, pierwszykroć występującéj aktorki, przeciwko pierwszéj tragicznéj artystce. Podziela on zarówno wszystkie ich kłótnie i ich miłostki zakulissowe, a za przykładem *Cibbera*, kończy uważając świat jako podległy teatrowi, społeczność ogółowie jako pomocniczkę bardzo mało znaczącą zakulissowego świata, aktora zaś za coś większego od wszystkich wielkości.

A tak rzeczywista ważność przedmiotu daleką jest od nadania wartości dziełu, tudzież interessowi jaki przedstawia. Co nas może obchodzić wiadomość że miss *Polly* umiała się przypodobać w rolach suberetek, lub że dyrektor odbył pojedynek z pierwszym komikiem? żaden z tych szczegółów niema najmniejszéj wewnętrznéj wartości. Lecz to wszystko, co wyjaśnia ogółowe życie ludzkości, zasługuje na uwagę.

Byt aktorów, jakieśmy powiedzieli, jest dziwnym, osobliwym, rzuconym za prawidła powszechne. Któż nam opowie ich wzruszenia, kto wskrzesi wzburzenia, odmiany oraz intrygi tego małego świata, których społeczność niezna? jeśliby *Colley Cibber* (*) tego nie-

(*) Dwóch Anglija miała aktorów i autorów Dramatycznych, zwanych Cibber, ojca i syna, zmarłych w jednymże roku (1757) Lecz tu o sławniejszym z nich *Colley Cibberże* ojcu czynimy wzmiankę. Wiele sztuk jego zasłużyło na pochwałę Popa, a w1730 został on poetą uwieńczonym

uskutecznił, brakłoby rocznikom tegoczesnej cywilizacyi pięknéj karty społecznej historyi. Jednakże w téj książce niema żadnego czynu, mogącego się nazwać historycznym; żywość opowiedacza, jego obfitość, interes jaki nadaje swemu opisowi, a nadewszystko samemu sobie, stanowią cały powab jego dzieła.

Należy żałować że narody obce niemiały swoich *Colley Cybberów*. Znajdują się kraje gdzie sztuka niema bytu lub jstnieje tylko w zarodku, a gdzie jednak historyja artystów rozbierana filozoficznie, przedstawiłaby żywe zajęcie się szczegółami: naprzykład Ameryka Północna.

Sprobujmy.—Jakie kolwiek są uprzedzone przekonania jéj dzieci, i mimo patryotyczne usiłowania *Irwinga* i *Coopera*, sztuka słabo jeszcze wkorzeniła się w Ameryce. Ludzie są tam zarazem i nadto doskonali i nadto młodzi w cywilizacyi. Kraj ten przypomina nam owych młodzieńców karnych, poważnych, ozsądnych, rządnych, żeniących się uczciwie, wiernych swoim małżonkom, nielekkomyślnych, nierozrzutnych, rachujących korzyści i wydatki gospodarskie, śmiałych tylko w spekulacyach zyskowych, i tam tylko gorliwych gdzie idzie o powiększenie majątku. Gdyby te piękne przymioty nabywały się z wiekiem dojrzałym, znalazłoby się jeszcze miejsce na rozważanie młodości i serce przypominałoby, że kiedyś biło gwałtownie. Lecz w dziewiętnastym roku poddaj człowieka pod te ostre prawidło, przesiąknij go cnotami zyskownemi i kupieckiemi, postaw tę tamę surowego rozsądku,

naprzeciw potoku namiętności pożerczych, lecz i uży_źniających zarazem; a ujrzysz go przekraczającego jednym skokiem całą moralną przestrzeń, rozdzielającą młodość od dojrzałego wieku; będzie on człowiekiem doskonałym, niebędąc pierwéj człowiekiem młodym. Kwitnienie poezyi zwiędnieje przed swym rozwinięciem się. Zostawszy bogatym, probuje on uczyć się rysować, malować, lub śpiewać, a talent jego nigdy się nad zimne naśladowanie niewznosi. Powtarzać on będzie przed nauczycielem lekcye tak, jak utrzymywał rachunkowe księgi, to jest, ze ścisłą i sumienną dokładnością. Braknie zapewne temu charakterowi blasku, lecz zdolnym on jest za to do szlachetności wytrwania i wielkich przedsięwzięć w sferze jaka mu jest wyznaczona. Geniusz Amerykański, w przemysłowych przedsiewzięciach idzie na wyścigi z największych narodów geniuszem, i często go przewyższa. Bez równego a nawet bez wzoru, w tém co można nazwać zasadą pierwiastkowéj cywilizacyj: w handlu, rolnictwie, żegludze, karczowaniu ziemi, zakładaniu miast, a nawet pod pewnemi względami w utworzeniu społeczności, jeszcze w kolebce; z drugiéj strony mało on okazuje wyobraźni i gruntowności. W próbach swych wymowy i poezij wzniósł się on tylko do dość czystego wyrażenia uczuć religijnych, które w wysokiem posiada stopniu i które jedyną fantastyczną część jego bytu stanowią. Sam nawet *Cooper*, pierwszy z ich pisarzy dopiął swego wiernem tylko malowaniem zwycięztw Amerykanów nad martwém przyrodzeniem, nad

oceanem, rzekami, lasami. Jest on oryginalny; albowiem pierwszy zrobił romans z *osadnika sternika*, człowieka trzebiącego lasy i t. p. ludzi zaiste czynnych i dzielnych, wartych pędzla malarskiego.

Co do innych pisarzy tego kraju, tym niewolnicze naśladowanie angielskich autorów niszczy całą oryginalność. Liczba ich, ile wiemy, dość jest znaczna. Ponieważ Amerykanie są bogaci i uważają siebie na równi ze swoimi braćmi Europejskiemi i swojemi przodkami z Wielkiéj Brytanii, starają się zatem o użycie wszelkich rozkoszy, do których bogactwa nadają im prawo, a które narody zestarzałe w cywilizacyi wraz z występkami posiadają.—Od dawna już ma Ameryka swoich muzyków, malarzy, snycerzy, aktorów i autorów dramatycznych. To wszystko było tylko odbiciem się Europy, cieniem naszych rozkoszy i naszego smaku. Kiedy niekiedy przybywał do nich muzyk z Rzymu lub Florencyi; tancerka opuszczała operę Paryża lub Neapolu i spieszyła rozwinąć lekki wdzięk roskosznych kroków przed Purytańską powagą handlarzy Nowego-Yorku. Wszystko to zgoła niestanowi sztuki właściwie należnéj Amerykanom.—Obyczaje ich i zwyczaje usuwają od nich sztukę dramatyczną. Niezapomnieli oni jeszcze podań swoich przodków, tych straszliwych Purytanów, wiodących ciężką wojnę z teatralnemi zabawami.

Ciekawą jest wszelako bardzo historya teatru i aktorów w Ameryce. Jest coś tak zajmującego i tak szczególnego w przenicowaniu obyczajów amerykańskich i zwyczajów dramatycznych. Przebieżmy szybko te dzieje,

gdzie się znajdują czyny godne pióra Scarrona, a których wszystkie szczegóły i wszystkie daty chronologiczne p. *Dunlap*, weteran dramatycznych amerykańskich autorów, ze skrzętną dokładnością opisał, niezajmując się zgoła częścią naukową, moralną lub malowniczą, kreślonych przez się wspomnień.

W połowie ośmnastego wieku, angielskie kolonije, w północnéj Ameryce, nie znały teatru. Siłą przemysłu i pracy doszły do dobrego bytu, i wkrótce zaczęli dobijać się niepodległości, jedynie mogącéj opiekować się ich przemysłem. Była to jedna z najświetniejszych epok, nie teatru angielskiego branego dosłownie, lecz sztuki scenicznéj w Anglii. *Garrick* stanął na najwyższym stopniu sławy i pomyślności. Przykład jego obudził wiele miłości własnych, wznoszono teatra; młodzi aktorowie doświadczali się, tysiące przedsiębierców bankrótowało, tysiące nadziei było zawiedzionych.

Wilhelm *Hallam*, brat admirała *Hallama* i dyrektor teatru w *Goodmans-fields*, zbankrutowawszy, postanowił popłynąć do Ameryki i tam założyć scenę. Pierwszym on był z teatralnych przedsiębierców, szukających szczęścia w Zjednoczonych-Stanach. Obaczemy późniéj, iż jednymże powodom, to jest ubóstwu i potrzebie posłuszną była większa część aktorów i artystów, przebywających wody Atlantyku, dla ucywilizowania Ameryki północnéj. Namiętności, nierozsądne postępki, mylne rachuby, zawiedzione spekulacye, za nadto natrętni wierzyciele, mężowie lub bracia kwaśnego humoru, prześladowania sądowe, lub kartowe długi, pę-

dziły tych awanturników z najświetniéjszych stolic Europy do nieznanéj Ameryki. Nie było więc trudnem i *Hallamowi* zebrać pewnéj ilości takich istot, którym Europa, jako zostającym pod strażą, była uciązliwą. Wsiedli oni na *Charmante-Sully;* nazwanie to statku, niosącego awanturniczą truppę, było trzeba wyznać, dość zgodne z przeznaczeniem żeglującego orszaku. Żaden z aktorów żadnéj nieumiał roli; cały ciąg przeprawy poświęcony był nauce i powtarzaniom. Nakoniec około połowy Sierpnia 1752 truppa wylądowała w Wirginij w przystani *York-Town.* Wirginczykowie należeli do anglikańskiego kościoła, spodziewano się zatem, iż lepiéj przyjmą naszych aktórów, jak prezbiterjanie, w innych kantonach zamieszkali. I w rzeczy saméj, ubodzy tułacze, przybywający jak *Thespis* na swoim wózku, przedstawiacze osadnikom Ameryki arcy-dzieł *Szekspira,* byli przyjęci z zachęcającą życzliwością. Dozwolono dyrektorowi obrócić na teatr budowę podłużną, opuszczoną i zrujnowaną, leżącą na końcu miasta, a którą przedsiebierca swoim kosztem naprawić musiał. Była to jedna z pierwszych budowli, postawionych przy zakładaniu miasta, a któréj nikt, z przyczyny zbytniego odosobnienia zamieszkać niechciał. Tylne drzwi tego gmachu wychodziły do lasu; okoliczność bardzo sprzyjająca gastronomicznym interessom *Hallama,* który nie będąc bogatym, ucząc się roli, strzelał gołębie na swoje przeżycie.

Nierozsądnie bardzo postąpiliby nasi szukacze przygód i losu, osiadając w mieście *Massachusset,* które-

go mieszkancy wierni zasadom swych przodków, i nauce *Hampdena* serdecznie nienawidzili teatru. W 1750 przed odjazdem *Hallama*, kilku z młodzieży w Bostonie zebrało się do kawiarni dla przedstawienia tamże tragedij *Otwaya* pod tytułem *Sierota*; w około kawiarni powstał rozruch, a izba sądowa w Massachusset mniemała się być w obowiązku wzbronienia na przyszłość wszelkiego rodzaju przedstawień teatralnych, jako dążących na zgubę Religii, zachętę złych obyczajów, narażających obywateli na wydatki niepotrzebne i przesadne, oraz mógących zniszczyć pomiędzy nimi zasady porządku i skrzętności.« Ktokolwiek (dodaje ciekawy ten akt nietolerancyij i purytańskiéj surowości) da się uwieść nadzieją zysku, i postanowi sobie, czy to mieć udział w «przedstawieniu teatralnem, czy w najęciu nań mieszka«nia, zapłaci kary pieniężnéj 20 f. st. któréj połowa jedna «należeć będzie donosicielowi, a druga wpłynie do skar«bu narodowego.«—Ujrzymy późniéj powstającą walkę między temi surowemi przepisami a sztuką dramatyczną, wiernie w wyroku magistratu bostońskiego wyrażoną. Wrócmy do naszych wędrujących aktorów. Powodziło im się nie źle w *Williamsburghu*, a jednak tam ustalone znali powszechnie przesądy Amerykanów przeciw ich stanowi, iż się starali u rządu prowincyi o list świadczący, że ich prowadzenie, *chociaż aktorów*, było nienaganne, i że zasługiwali na opiekę ludzi majętnych, długo się po wsiach i miastach wałęsali, i już to sklepienia stoduł odbijały użalenia się *Hamleta*,

już to powtarzali swoje role na statkach unoszonych falami wielkich rzek Amerykańskich. W 1752 r. zbudowali oni naprzód mały teatr w *Annapolis*, a później w Nowym-Yorku.

Kwakrowie Filadelfii, wierni zarówno surowemu ubiorowi jak i zasadom swoich przodków, ze zgrozą na wprowadzenie teatru, mającego za obrońców rycerzy *Karola I* i *II*, a za przeciwników Kromwelistów i zwolenników *Pyma*. Przeciwnie Nowy York był starą holenderską koloniją, obcą wszelkim przesądom i zadowolnioną z możności zapomnienia wieczorem w teatrze, trosk i zmartwień handlu. Pomyślny zatem skutek uwieńczył tam przedsięwzięcie *Halama*. Stosunki między publicznością i aktorami były jeszcze niewinne i szczere, jak o tém przekonywa następny dopisek, umieszczony u spodu afisza, z daty 20 Listopada 1752.

»Panowie i Panie, mający zamiar zaszczycić nasz »teatr swoją obecnością, raczą objadować i kończyć »swoje zatrudnienia nieco wcześniej, a to aby się mo»gli znajdować na otwarciu kortyny, o samej szóstej »nastąpić mającem. Rozpoczynać później niemożemy »gdyż wracać do domów o dziesiątéj będzie bardzo »niewygodnie.«

W roku 1754 okazał się pewien rodzaj rewolucyi w obyczajach mieszkańców Filadelfii; ubiory różnych kolorów zjawiły się na ulicach miasta. Do tego czasu kolor kasztanowato-brunatny stanowił jedyne ubranie pospólstwa. Smielsi poczęli okazywać się w żółtych

kamizelkach i błękitnych spodniach. Wiele kwakrów po przeczytaniu *Szekspira*, uczuło chęć widzenia jego arcy-dzieł przedstawionych na scenie. Jeden z nich wysłanym został w poselstwie do dyrektora *Hallama*; inni rozpoczęli układy z rządcą *Hamiltonem*. Powstały spory, oppozycyje i kontroppozycyje. Ogłaszano broszurki i nakoniec po długiéj zawiłéj dyplomacyi, uzyskano od rządu stanowcze upoważnienie, dozwalające dwudziestu czterech przedstawień, z wyraźnem zastrzeżeniem nieużywania słów, lub dopuszczania się jestów, mających dwuwykładne znaczenie, tudzież dostarczenia poręki za wszystkie zaciągnąć się mogące przez sceniczne towarzystwo długi. Nieufność mówiąca wiele, a niepotrzebująca wykładu.

Spory i po otwarciu teatru nieustawały, a wielka liczba szpargałów, dzisiaj już zapomnianych, broniła lub napastowała moralność teologiczną i wpływ pomyślny lub nieszczęsny teatru na obyczaje; sprzeczki bezużyteczne, często wznawiane, a które nie przeszkadzały nikomu zabawiać się w teatrze, poklaskiwać dobremu aktorowi i na scenie szukać nie nauki duchownéj lecz przyjemności. Po skończonych 24 przedstawieniach, truppa Hallamà udała się do Jndyj-Zachodnich, gdzie znajdując mieszkańców mniéj skrupulatnych i mniéj nieprzyjaznych, los sobie zrobiła. *Douglas* następca *Halama*, nierozważając, że Filadelfijczykowie tolerowali tylko, nieupoważniając stanowczo obecności aktorów, wybudował teatr, a w chwili gdy miał go otworzyć, wyszedł wyrok zabraniający. Zwyciężenie

tylu przeszkód kosztowało wiele pracy i starań. Usiłował on wykręcić się od prawa, nadając swemu przedsiębierstwu śmieszną nazwę, *Akademii Histrionicznéj*. Po wielu nakoniec staraniach, zabiegach i prośbach, otrzymał, wreszcie, pozwolenie na danie trzynastu przedstawień w Filadelfii.

Przesądy jednak wszystkie niebyły zwalczone, i aż do 1761 aktorowie cechowani zawsze tém samém piętnem, wiedli życie tułacze. *New-Port*, zamieszkany przez kupców z niewolników, odznaczyło się gwałtownością swego przeciwieństwa i zajadłością swéj nienawiści. Naprożno aktorowie drukowali po dziennikach świadectwa, mające przekonać, że regularnie opłacają długi, że każdéj niedzieli uczęszczają do kościoła, że prowadzą się rządnie i uczciwie; a w końcu otrzymali tylko tymczasowe pozwolenie grania w teatrze dwa razy na tydzień, przez dwa miesiące. Nieprzyjaciele ich usiłowali dowieśdź, że oni wydzierają obywatelom owoc rządności i wypróźniają kieszenie dobrego miasta *New-Port*; dowód zdolny mieć wiele wpływu na mieszkańców oszczędnych, zajętych zyskiem i handlem. Teatr był jednak bardzo biednym; oświecenie sceny kosztowało tylko 2. f. st. (80) złp.

Pozostało nam kilka szczególnych dokumentów o obyczajach tamtéj epoki. Dyrektor, tak jak i teraz za pomocą afiszów, wchodził w stosunki z publicznością, zanosił do niej prośby, czynił swoje uwagi. Uspodu afisza z 1761 czytamy następne słowa:

»Ponieważ znaczna liczba osób odwiedza kulissy i »utrudza aktorom oddanie się zupełne ich obowiąz-

»kowi, upraszamy zatem pokornie panów życzących »mieć tę powolność, aby raczyli kupować osobno na »to przeznaczone bilety. Uznaliśmy przytem za przy»zwoitą nieposyłać na przyszłość afiszów do przedniej»szych obywateli miasta, z obawy, aby ta natrętność »niestała się im uciążliwą.«

Widoczną jest rzeczą, że Filadelfijczykowie byli jeszcze za nadto młodzi dla teatru; truppa bowiem *Douglasa* rychło poszła za przykładem *Hallama* i popłynęła do Jamajki. Zaledwie w 1764 nierozsądne postępowanie Anglików zasiało w kolonijach Amerykańskich ziarno wojen domowych, gdy pospólstwo rzuciło się na pusty teatr, niszcząc go ze szczętem. W rozumieniu tych starych Kromwelistów republikanów, umiejętność łączyła się zawsze z wyobrażeniem dawnego ich stanu; a co mowił *aktor*, mówił *stronnik Króla*.

Przytłumione w samem powstaniu pierwsze te zamieszki, poprzedniczki wielkich burz rewolucyjnych, zaledwie w 1767 dozwoliły aktorom otworzyć scenę. Czternastego Grudnia 9 Indjan, wodzów narodu *Irokezów*, przybyło oglądać przedstawienia *Ryszarda III* i *Błędów Arlekina*, a nieprzestając na roli widzów, zostali aktorami. Przytaczamy tu afisz:

«Wodzowie dzikich (powiada on) chcąc okazać bia»łym swoim braciom wdzięczność za tyle dowodów cy»wilizacyi i życzliwości im świadczonych; zamierzają so»bie wykonać na scenie *narodowy taniec wojenny*. Spo»dziewamy się, że nikt niezapomni i nieprzestąpi praw »przyzwoitości, stanowiących zasadę wszystkich publi-

»cznych zgromadzeń, i każdy raczy pamiętać, że osoby »zezwalające na wystąpienie na naszéj scenie, są z klassy »najznakomitszéj swojego narodu.«

Nigdy zapewne cywilizacya i nieokrzesanie w spotkaniu się swoim niestarły się tak zabawnie.

Przestawano już jednak wyklinać teatr, gdy rewolucya wybuchnęła. Jedną z pierwszych czynności kongresu, było zakazanie wszelkich scenicznych przedstawień, jak również skasowanie domów gry, walk kogucich i teatrów. Nowy dyrektor *Wignell* pośpieszył z opuszczeniem tego kraju, sposobiącego się do reformy, lecz źle ją dla interessu sztuki pojmującego: na wzór swych poprzedników, szukał schronienia w Indyach Zachodnich, a złoto osadników i negrów pocieszyło go rychło. Przypadek zrządził że *Bourgoyne*, jeden z jenerałów przeznaczonych na poskromnienie amerykańskiego buntu, namiętnie lubił teatr, i sam jako niezły dramatyczny autor się odznaczał. Podczas wojny, prowadzonéj przez *Dzankiesow* z uporem niespodzianem, chwile swobodne odpoczynku Bourgoyne poświęcał scenie, i sztab główny na dramatyczną truppę zamienił. Autor *Dziedziczki*, najlepszéj komedyi tegoczesno angielskiego teatru, *Bourgoyne* przedstawiał ją w Bostonie, gdzie go amerykanie oblężonego trzymali. Naprędce napisał także farsę pod tytułem: *Oblężenie Bostonu*, mającą za cel wyszydzenie nieprzyjacioł. Lecz na przekór dowcipowi i wojennym talentom jego, naśmiewacze wyśmiani zostali przez Amerykanów.

Ciekawą było rzeczą, powiedział mi mój ojciec, widzieć parter i loże tego małego wojennego teatru: błę-

kitna katanka majtka jaśniała obok Austryjackiéj czapki, zakończonéj lśniącą miedzianą blachą, noszonéj przez Hesseńczyków; tu długie czarne wąsy sprzecznie odbijały od naperfumowanéj i upudrowanéj fryzury, tam harcap dochodził bioder: owdzie żołnierz w błękitnym uniformie, okryty cały skórzanemi pasami, utrzymującemi bagnet, ładownicę i długą szpadę z miedzianą rękojeścią: tam biała kamizelka spadająca do kolan i żółte spodnie, łączyły się z ogromną parą czarnych kamaszów, daléj pstra czapeczka górala szkockiego, krótka trójkolorowa spódniczka, nagie kolana, nogi ozdobione staroświeckiemi ciżmami, tyle rodzajów broni zawieszonych u jego pasa, otaczało go jak wałem; daléj jeszcze oficer w czerwonéj sukni; grenadyer Anspachski w wysokiéj spiczastéj czapce i posępnym ubiorze, owdzie Waldecker w trójkończastym kapeluszu, żółtą obwiedzionym frendzlą; nakoniec niemiecki strzelec w swoim malowniczym ubraniu i z kordelasem u pasa. Prawdziwe automaty, na teatrze zachowali się jak na paradzie: autor i aktorowie dobrotliwszéj niemogli żądać publiczności.

Farsa, o któréj wyżéj mówiliśmy, zaledwie się rozpoczęła, kiedy kapral wychodząc z za kulissy na scenę, stanął w pośród aktorów i zawołał: »Buntownicy atakują nasze linije.« Gra kaprala zupełnie była naturalną, czystą bowiem donosił prawdę; lecz słuchacze rozumiejąc, że tak wypada ze sztuki, omylili się i zaczeli poklaskiwać. Rozgniewany kapral, zbliżając się więcéj do poręczy: »Dla Boga, rzecze« niema czemu poklaskiwać.

ja nieżartuję, wojska nasze ustępują. — Nowe poklaski parteru uradowanego z żartu, który przypisują kapralowi. Nowy gniew kaprala, który już nietrwożąc się obecnością p. *Bourgoyne*, zawołał głośno: »Niebaczni, tu niema żadnego żartu, pytajcie się jenerała! Wchodzący w tę chwilę do loży jenerała oficer potwierdził nowinę i wszystkich z błędu wyprowadził. Bębny zabrzmiały trwogę i przedstawienie przerwane zostało. Bostończykowie odebrali swoje miasto, zniszczyli bronzowy posąg *Jerzego III* przelewając go na działowe kule, i wypędzili *Burgoynego*, który zajął *Nowy-York* i tam główną swoję kwaterę wraz z teatrem założył.

Wnim kapitan obowiązany był dbać o dekoracye, pułkownik był suflerem, a sławny major *André* rysował ubiory. Przypominam sobie, żem widział tragedyą *Douglasa* przedstawioną przez porucznika, dwóch podporuczników i pułkowego adjutanta. Na odegranie ról kobiecych wybierano najmłodszych oficerów. Zdaje się, że jakieś dziwne przeznaczenie zachowane było dla tragedij *Douglasa* dobierając do niéj szczególnych aktorów, kilka lat temu nazad, graną ona była w Edymburgu przez niemniéj osobliwą truppę. Sławny doktor *Blair* przedstawiał rolę Anny, doktor *Fergusson* lady Randolf i widziano w tejże saméj sztuce figurujących *Robertsona*, *Huma*, historyków i deistę *Monboddo*, wszystko poważnych filozofów i grzmiących rozprawiaczy, których brody i pomarszczone czoła dziwną czyniły sprzeczność z platonicznemi marzeniami, zawartemi w téj sztuce i z namiętnemi narzekaniami, które recytować obowiązali

się. Lecz wróćmy do *Nowego-Yorku*, najpierwszym afiszem tego teatru ten jest bez wątpienia, u spodu którego jenerał *Bourgoyne*, człowiek bardzo wesoły i żartobliwy, kazał wydrukować następne słowa: »Główną rolę przedstawiać będzie podporucznik *Spencer*, doskonale znany w wojsku ze swojéj zręczności w grze billardowéj.

Zaledwie Amerykanie zostali zwycięzcami i rzeczpospolita ugruntowała się, a już *Hallam* i *Wignell* przybyli napowrót z Jamajki, usiłowali w Sierpniu 1785 otworzyć teatr w *Nowym-Yorku*. Duch republikański, sprzymierzony z purytanizmem, wzrószył Amerykę. Uzbrojono się na nowo w nienawiść i surowość przeciw aktorom, i długie w tém przedmiocie spory zawiązały się w izbie Reprezentantów Pensylwanii. Do przesądów Kalwinistów przeciwko teatrowi, przyłączyło się jeszcze świeże wrażenie, sprawione przez wymowne pisma *Roussa*. Doktór *Logan* utrzymywał, że teatr jest tylko dla krajów monarchicznych; P. *Whitehill*, że jest niepodobieństwem wieść spory, o ogólnéj niemoralności teatrów; P. *Smiley* że piękne sztuki przeszkadzają obywatelom spełniać obowiązki polityczne. Jednakże, jeśli niezupełnie zabraniano widowisk, nieupoważniano ich zgoła, i aktorowie, którzy się ośmielili otworzyć teatra bez szczegółowego zezwolenia, podlegali pieniężnéj karze. Bardzo zwolna przyzwyczajano się do przedstawień scenicznych. Kilku śmiałych młodzieńców usiłowało naśladować autorów angielskich. Tomasz *Godfrey* napisał dość nędzną tragedyą, pod tytułem: *Książe Partów*, i ta była drukowaną; Barnabasz *Bidwell* przedstawiał tak-

że swój dramat: *Najemnicze Małżeństwo*, najkomiczniéjszą bez wątpienia ze wszystkich komedyj, które kiedykokwiek były drukowane. Pamiętają jeszcze o wrażeniu, jakie sprawił wiersz następny, axioma pewne i nienabawiające kłopotu autora:

Po dniu noc, a po nocy dzień jasny nastaje.

Cała sztuka podobnego rodzaju prawdami była zapełnioną. Nakoniec 16 Maja 1786 aktorowie Nowego-Yorku przedstawili pierwsza komedyą: *Sprzeczność*, napisaną przez Amerykanina *Royala Tyler*, dawnego oficera, autora także romansu; *Więźnie Algierscy* i innéj komedyi: *Dzień majowy.*—*Sprzeczność* jest sztuką dość słabą, zasługującą jednak na wspomnienie, jako pierwotwór. Tenże sam *Tyler* wymyślił rolę *Jonathana*, zabawne uosobnienie Amerykanina w ogólności, *John Bulla* Stanów - Zjednoczonych. Ukazał się on po raz piérwszy w sztuce *Sprzeczność* z mową handlarską, przywiązaniem do wygód i dzielną niezawisłością, któréj bronił tak potężnie. Dobry lud Nowego - Yorku zdawał się siebie poznawać i bardzo poklaskiwał poświęconéj mu karykaturze. Powodowany uczuciem szlachetném, niemógł cierpieć nędznej parodyj zwyczajów i obyczajów francuzkich, obficie rozsiewanéj po wszystkich prawie dramatach angielskich. Francuz przedstawiany w sztukach pisanych, dla zadowolenia pospolitych przesądów lub głupiéj zawziętości, jest zawsze tancerzem, kucharzem lub markizem upudrowanym, mającym kieskę i harcap, sądzącym frazesami i ogromnym tchórzem.

Francuzi byli sprzymierzeńcami Amerykanów; publiczność zatém Nowego-Yorku niechciała, aby szydzono z nich na scenie, i niemiłosiernie wygwizdywała wszystkie sztuki, gdzie się niezbędny markiz znajdował. Z tego powodu było kilka zamieszek, kilka szyb stłuczonych, aktorowie poznali się wreszcie na przestrodze.

Zawsze się jednak z nimi bez tolerancyi i wzgardliwie obchodzono. Jeden z nich, mający podagrę i dyrekcyą jakiegoś wydziału, bez szczudeł chodzić niemógł. Nazywał się *Henri*. Dla przybycia więc ze swego mieszkania do teatru, używał pojazdu tak małego iż był podobny do skrzynki, ciągniętéj przez małego konia. Obawiał się jednak, aby ten pojazd jakkolwiek skromny, nieobraził surowych zasad i kupieckiéj dumy mieszkańców Nowego-Yorku. Na drzwiach więc téj karety czy skrzynki, wymalować kazał nakształt herbu, dwa szczudła na krzyż z tym napisem: *kareta lub szczudło!* W 1789 żyjący jeszcze p. *Dunlap* weteran sztuki dramatycznéj amerykańskiéj, autor trzydziestu z górą dramatów, mało znanych na lądzie stałym, lecz przedstawianych na wielu teatrach w Ameryce, wydał pierwsze swoje dzieło, pod tytułem: *Jedynaczka*. Jeśli to dzieło nię jest wybornym dramatem, rzecz przynajmniéj ma dobrą i przypadającą do smakn Amerykanom, bo im wraża wstręt ku ich nieprzyjaciołom Anglikom. Pomyślny skutek uwieńczył to dzieło. Duch narodowości, który nieosłabiał w Ameryce, był wówczas w całéj swojéj sile; nie należy się zatém dziwić, że pierwsze próby narodowéj muzy, przedstawia-

ją interes zupełnie miejscowy, i że pierwsi aktorowie Nowego-Yorku i Filadelfii niebyli ani *Kemblami, ani Keanami*. Wiecznie pamiętać będę, żem widział rolę *Romeo*, przedstawianą przez młodego rzeźnika, swieżo rzucającego jatki. Trzeba go było słyszeć jak wymawiał oświadczenia miłości, i piękny czuły wiersz *Szekspira*: *Jaka jest moja miłość! Julio! duszo moja!* przemieniającego na koncept wiejski: *O jak ja ciebie czcić będę, Julio moja kokoszko!*

(*Dokończenie nastąpi.*)

Adryana Lecouvreur.

Szkic Biograficzny.

(DOKOŃCZENIE.)

Skoro się dowiedziała, że hrabia nie tylko o niéj zapomniał, lecz czynił sobie igraszkę ze wspólnych ich stosunków, napisała do niego: »zniosłabym bez najmniéjszéj skargi niewdzięczność twoją; milczenie moje byłoby całą odpowiedzią na twe postępowanie, gdyby jedynie szkodziło mojéj miłości O ile bym zdołała, ukrywałabym pod zawsze spokojném, niekiedy nawet uśmiechającém obliczem, rozdzierające męczarnie méj duszy i ciała. Dla czegóż szarpiesz moją sławę? w jakiemże zdafrzeniu przestałam zasługiwać na twój szacunek i zaufanie? Tak lubem stało się dla mnie przywyknieniem kochać cię, wychwalać, wywyższać twe cnoty, a jednak miałam tylko być ofiarą twego samolubstwa! Mogłeś

zniszczyć te listy, których każdy wiersz malował przywiązanie moje, a nieuczynić z nich tak okrutnego użytku!(*). Czy sądzisz że postępowanie podobne godne jest szlachcica?—Ty może szczycisz się z twojego postępku, gdy ja nieszczęśliwa, nigdy pocieszyć się po nim niezdołam. Dusza moja zarówno tkliwa jak niezmienna do grobu poniesie najczulsze przywiązanie matki i wiecznie stałą przyjaźń którą ci zaprzysięgłam. Wybaczam ci wszystkie cierpienia któreś mi sprawił, i życzę ci tyle szczęścia i sławy, ile ja doznaje żalu i boleści.«

Adryana Lecouvrer.

List ten uczynił wrażenie na marszałku. Niechciał już więcéj słyszeć o księżniczce i małżeństwie; pragnął tylko ukończenia kampanii, aby mogł rzucić się do nóg swéj dobrodziéjki i błagać o przebaczenie. Obojętność kochanka i kilka słów nierozważnie wymówionych, uwiadomiły szlachetną cudzoziemkę że miała bar-

(*) Pewnego razu, gdy hrabia objadował z kilku swemi przyjaciołmi, każdy zacząłr ozprawiać, z razu o wojnie, potem o kobietach, gdy głowy trochę się bardziéj rozgrzały. Nastąpiły zwierzenia, przechwałki, każdy wymienił imie, a można wnosić że imie sławnéj tragiczki oszczędzoném niebyło. Nastąpił zakład między PP. Volsay i Carignan, hrabia, aby im ułatwić przystęp do Adryany, dał im jéj listy, z kilku przypiskami na marginesie, własnoręcznym podpisem i marszałkowską pieczęcią. Adryana naprzód o tém przestrzeżona uwiadomiła ministra, a gdy przed nią stanęli, przyjąwszy oddane listy: „oto moja odpowiedź,—rzekła,—wskazując na woźnego, mającego rozkaz uwięzienia ich i zaprowadzenia do Bastylii; co też wykonaném zostało. Adryana, która chciała tylko dać im nauczkę, wyjednała dla nich nazajutrz uwolnienie.

dziéj kochaną rywalkę. Przybyła do Paryża aby ją zobaczyć i w téjże samej epoce nagła choroba napadła wielką tragiczkę, którą doktorzy przypisywali skutkom trucizny. Użyto wszelkich środków sztuki lekarskiéj i słabość zdawała się zwolna zmniejszać. Jeszcze niezupełnie odzyskała zdrowie, gdy pomimo przestróg i rad przyjacioł, koniecznie chciała ukazać się na scenię. Dzień jéj wystąpienia był dniem radośnym dla publiczności, dniem tryumfu dla aktorki. Odtąd zaczęła się przykładać do swéj sztuki, z równą gorliwością jak przed chorobą i grywała ciągle, z coraz wzrastającém powodzeniem, aż do 15 Marca 1730. Zemdlała po reprezentacyi, zmieniając ubiór w swéj garderobie. Gdy odzyskała zmysły odprowadzono ją do domu, i we cztery dni póżniéj umarła w najokropniéjszych boleściach. Był to skutek zadanéj trucizny: lekarstwa uśpiły tylko niebezpieczeństwo i niedały postrzedz jego postępu. *Merkury Francuzki* i *Dziennik Uczonych*, jedyne istniejące w ówczas dzienniki, tak się wyrażają: »Niepodobna wyrazić żalu publiczności i dworu po stracie téj nienaśladowanéj aktorki, będącéj zarazem ozdobą towarzystwa i sceny (*). Gdy poeci i najsławniejsi pisarze współubiegają się okryć jéj grobowiec nieśmiertelnemi pochwałami, sztuki nadobne ubiegają się by podać wiekom następnym rysy téj, która pierwsza stwo-

(*) Znaleziono w papierach Pana d'Allainval, ułomki poezyi pisane ręką Adryany Lecouvrer, i wielkie mnóstwo drukiem nieogłoszonych listów, pełnych szlachetności, uczucia, a których stylu niepowstydziłyby się kobiéty najbardziéj słynące w rodzaju listowym.

rzywszy naturalną teatralną deklamacyę, doprowadziła ją do tak wielkiego stopnia doskonałości, słowem: Adryany Lecouvreur.«

Srogość przesądu, niemniéj śmiesznego jak dziwacznego; który wymyśliła nietolerancya, a niesprawiedliwość, niewiadomość i obłuda uwieczniły, który pragnął wyniszczyć sztukę teatralną, i tych co są jéj ozdobą, miał dosięgnąć także i tę, co wczoraj jeszcze wzbudzała uniesienia i zapał publiczności. Duchowni odmówili jéj pomocy modłów które natura i rozum odmawiać za umarłych przepisują; potężni panowie, co ją za życia otaczali uniżonością i uszanowaniem, przezwali *Królową pośród aktorów*, niewstydzili się opuścić ją po śmierci; pozostało jéj jedynie kilku Artystów, pełnych poświęcenia przyjaciół, ci z wielką trudnością pozyskali dla niéj grobowiec w okrętowym warsztacie po nad brzegiem Sekwany.

Wolter i wszyscy wolnomyślni pisarze, podnieśli piorunujący głos przeciw tak oburzającemu czynowi nietolerancyi; lecz dał się słyszeć wyraz *klątwa*, a dworzanie i inni dumni pochlebcy woleli poświęcić swe przekonanie interesowi własnemu. Wyraz ten istniejący teraz tylko po dykcyonarzach, dla oznaczenia niedorzecznego i przestarzałego zwyczaju, dreszczem ich przejął, i odezwać się nie śmieli.

Aż do roku 1786, skromny kamień pokrywający popioły Adryany Lecouvreur, całkiem był nieznanym. Wówczas, Hrabia d'Argental, przyjaciel Woltera, który mimo podeszłego wieku niestracił jeszcze,

zapału młodzieńczych uczuć, wierny nadewszystko pamięci sławnéj kobiety, któréj ubóstwiał talenta i osobę, dowiewiedział się że zbudowano dom na miejscu gdzie był jéj grobowiec, i że zwłoki wielkiéj tragiczki znajdowały się pod wskazaną mu wozownią, prosił o pozwólenie poświęcenia jéj pomnika. Właściciel domu Hrabia de Sommery jak najlepiéj przyjął tę prośbę, i ułatwił wszystko czego żądano. Późniéj pałac przeszedł w ręce Hrabi Rajmonda Béranger para Francyi, który jako lubownik i wielbiciel sztuk pięknych, ze czcią zachował w galeryi przeznaczonéj na zbiór najkosztowniejszych przedmiotów, tablicę marmurową, wprawioną w mur blisko grobowca Adryany, a na któréj Pan d'Argantal wyryć kazał nagrobek brzmiący w te słowa:

Ici l'on rend hommage à l'actrice admirable,
Par l'esprit, par le coeur, également aimable,
Un talent vrai, sublime en sa simplicité,
L'appelait par nos voeux à l'immortalité.
Mais le sensible effort d'une amitié sincère,
Peut à peine obtenir ce petit coin de térre;
Et le juste tribut du plus pur sentiment,
Honore enfin ce lieu méconnu trop longtems.

Wiersz ten, ułożył Hrabia d'Argental w 86 roku życia. Odznacza się jedynie uczuciem przyjaźni co go natchnęła, i całą swą wartość winien imieniowi Adryany Lecouvreur i wypadkowi którego uświęcił pamiątkę.

W. S.